

G W I A Z D K A

DLA MŁODSZEJ DZIAŁY.

DODATEK DO „DRUŻYNY“.

Leciały bociany.

Leciały bociany
Nad wioską o wiosnie.
Moją małą chatkę
Witały radośnie.

A na mojej chacie
Jasne koło świeci,
Wychowały bocki
Tu swe drogie dzieci.

I wróciły teraz
Przez morza, przez góry,
Swe rodzinne gniazdo
Witają z pod chmury.

I ja, jeśli kiedy
Pójdę w obce strony,
Wrócę, jak ten bociek
Do gniazda stęskniony.

I o jasnej zorzy
W progu chaty sięde,
Łąki me i drzewa
Z łzami witać będę.

A gdy mnie pytają:
„Jak tam w obcej ziemi?“
Powiem: „Bardzo smutno
Za polami swemi“.

A gdy mnie pytają,
O czem tam myślałem,
Powiem: „Aby w kraju
Duszą być i ciałem“.

J. Porazińska.



Na fujarce.

Pogadanka naukowa.

Mieszkania zwierząt.

Każde zwierzę potrzebuje schronienia od deszczu i zimna, podobnie jak człowiek. Najprostszym schronieniem jest nora, wykopana w ziemi lub naturalne zagłębienie gruntu czy też szczelina pomiędzy skałami. Takiego schronienia przez długie czasy używał człowiek w epoce, kiedy jeszcze był barbarzyńcą; do dziś dnia nawet istnieją liczne plemiona ludów dzikich, zamieszkujące bądź jaskinie naturalne, bądź duże nory wykopane

w ziemi sztucznie. Należą tutaj Buszmeni z Afryki Południowej, oraz Indianie z plemienia Digger, zamieszkujący Amerykę Północną.

Nie będziemy się zajmowali mieszkaniem ludzkimi, ale zamierzamy pokazać czytelnikom naszym niezmiernie ciekawe mieszkania zwierząt, które bez pomocy rąk i posługując się jedynie pazurami, łapkami i dziobami, potrafią często zbudować sobie siedzibę, zadziwiająco wygodną i kunsztowną.

Zacznijmy od zwierząt, kopiących sobie nory w ziemi, ponieważ nora jest bezwątpienia najprostszym rodzajem budowl.

Z pomiędzy wszystkich zwierząt, mieszkających w ziemi, na największą uwagę zasługuje znany powszechnie u nas kret, ponieważ gniazdo jego stanowi prawdziwe arcydzieło budownictwa ziemnego.

Kret, jak wiadomo, jest małym zwierzątkiem, żyjącem w łonie ziemi i karmiącem się pędrakami, glistami i innymi stworzeniami, wyrządzającymi szkody w ogrodach. Dla tego kret zasługuje na opiekę. Dzięki płasko zakończonemu, w formie łopatek, przednim łapkom, zwierzątko to nadzwyczajnie zręcznie kopie długie chodniki w ziemi. Przekonano się, że takie kurytarze podziemne miewają niejednokrotnie po sto i więcej kroków długości, ciągną się zaś we wszystkich kierunkach od gniazda. Tymi chodnikami kret udaje się codziennie na łowy, wierci nowe kurytarze, szukając w nieodwiedzanych jeszcze miejscach dżdżownic i pędraków. Kiedy się nagromadzi dostateczna ilość ziemi, wyrzuca ją na zewnątrz i wtedy powstaje na powierzchni ziemi mały wzgórek, na który tak narzeka ogrodnik, ujrawszy go rannym na grzędzie kwiatów albo na świeżo poprzycinanym gazonie. Wyrzucanie ziemi ściągą na niewinne skądinąd zwierzątko prześladowanie ze strony człowieka. Jeżelibyśmy mieli taki wzgórek, to nie znany w nim nic więcej oprócz prowadzącego do kurytarza otworu. Nie jest to więc mieszka-

nie kreta; chcąc je poznać, musimy rozkopać jeden z większych pagórków, zrobionych w ustronniejszym miejscu. Z rysunku w numerze następnym, przekonamy się, z jaką starannością kret buduje swoją siedzibę podziemną; możnaby ją porównać do jakiejś fortecy podziemnej. Zaopatrzone w kilka wyjść na wypadek natarcia ze strony wroga. Gniazdo składa się z dwóch kolistych kurytarzy, leżących poziomo jeden nad drugim i połączonych 5-oma, ukośnie biegnącymi z góry na dół przejściami. W pośrodku, poniżej dolnego przejścia kolistego, spostrzegamy jamkę okrągłą, także połączoną jednym przejściem z górnymi i dolnymi kurytarzami, skąd znów prowadzi w głąb ziemi przejście, łączące się nieopodal z jednym z bocznych chodników. Znajdując się w tak urządzonej fortecy, kret w każdej chwili może uciekać w dowolnym kierunku. Matka z młodem nie mieszka jednak w fortecy, lecz zajmuje gniazdo oddzielne, wykopane nieopodal i dostatecznie obszerne na pomieszczenie całej rodziny. Stare nagromadzają tam suchą trawę i korzonki na poślanie dla młodeństwa, pozostając zawsze pod opieką matki, która bardzo jest do nich przywiązana i gotową oddać życie własne w ich obronie. *D. n.*

AD. CHĘTNIK.

(Ze starych ksiąg)

O wielkich siłaczach w dawnej Polsce.

W starych zapiskach znajduje się wiele ciekawych wiadomości o przykładach nadzwyczajnej siły u naszych przodków. Siła ta, niekiedy wprost bajeczna, była wtedy zjawiskiem niezwykłym i przyprawia nas w zdumienie i podziw. Pradziadowie nasi byli silni i długi prowadzili żywot. Dziś mało kto dożyje lat 80-ciu, a dawniej było to zjawiskiem powszech-

nem. Bartosz Paprocki, opisując przed laty przymioty senatora — dygnitarza królewskiego — mówi, że *Pan Radny* (niby senator), nad czterdzieści lat młodszym, a starszym nad 80 lat nie powinien być, bo „po 80 latach, już człowieka starość zejmuje”. Z tego możemy wnioskować, że w owych czasach człowiek do lat 80-ciu nie był jeszcze starym... Szczęśliwe czasy!

Siłę wyrabiano dawniej w młodości przez wczesny trud, hartowanie i ćwiczenia cielesne, strzegli też ażeby siły tej nie osłabić rozkoszą i pieszczotami. Mówiono też, że głównym przyczynami siły i długiego życia są: „Wiejskie życie, świeże powietrze, dostatek świeżego mięsa, łowy, konna jazda, cierpliwość w wielkich postach i twarde poście”.¹⁾

W opisach niniejszych podam kilkanaście różnych przykładów, wyjętych ze starych opisów i podań. Opisów tych było znacznie więcej, podaje jednak tylko te, które zasługują na wyróżnienie. O ile wielkich przodków i wieszczów naszych czcimy i uwielbiamy, o tyle opisywanych tu siłaczów możemy podziwiać, a nawet im w niejednym pozazdrościć.

W wieku 16-ym w lasach Świętokrzyskich, żył gajowy i sławny myśliwca, zwany *Babaniem*. Opisy łacińskie z roku 1601 o Babaniu podają nam takie wieści: „Chłop to był wysoki, a piersi i plecy miał nadzwyczaj szerokie, na całym ciełe, a szczególnie na piersiach obrastał jak niedźwiedź. Ręka żyłasta i szeroka, a na niej nie czuł ciężaru, chociażby największy człowiek usiadł, bujał nim wtedy, by jabikiem, zbrojnego na koniu uszarza (husarza) przewracał z koniem; w lesie drzewa po 10 i 15 lat mające z korzeniami wyrwał. Żaden człowiek nia wytrzymał i nie ustał na nogach, gdy go Babań potracił jednym palcem. Raz, kiedy był w kniei, niedźwiedź na niego wypadł; nie zdążywszy strzelić, uskokczył, za gruby buk, a gdy zwierzę łapami drzewo objął, sądząc, że go razem schwyta — Babań przycisnął rękami łapy i trzymał dopóty, aż nadbiegli myśliwi i zabili niedźwiedzia.

Umarł młodo, bo w 36 roku, przebiewszy się na polowaniu; powiadają o nim, że miał podwójną kość palcierzową“.

Jan Jordan, herbu Trąby był tak silny, że w zbroi wobec króla Kazimierza Jagiellończyka przez szyb¹⁾ w Wieliczce przeskoczył, za co go król zrobił żupnikiem boheńskim i wielickim.

Marcin Brzozowski z Brzozowa herbu Belina zwany kapturem, pochodzący z ziemi gostyńskiej, posiadał tak wielką siłę, że dużą beczkę piwa pełną, na ramiona swe założywszy, krążył z nią w koło i z całym tym ciężarem podskakiwał.

W wieku 14-ym za czasów Kazimierza Wielkiego żył w Polsce *Stanisław Ciołek*, słynny na całą Polskę ze swej siły.

Od najmłodszych lat Stanisław Ciołek zdradzał niepospolitą siłę; będąc jeszcze małym chłopcem mógł w każdym ręku unieść dorosłego człowieka, kiedy zaś dorósł miał w sobie siłę prawie kilkudziesięciu ludzi: Z wieży kościoła krakowskiego spuszczo no dzwon i złożono go przed kościołem; dzwon ten trzeba było przesunąć nieco dalej, ale czterdziestu ludzi ledwie go dźwignąć mogło. Zobaczył to Ciołek, podszedł do dzwonu, wziął za żelazne uszy i do drzwi kościoła po schodach przeniósł.

D. n.

Gry i zabawy.

Gra w dwa obozy.

Plac możliwie obszerny i równy rozdziela się na dwie równe części sznurkiem, przywiązany do palików, wbitych z obu stron placu. Wyokość, na jakiej sznurek przeciągamy, jest zwykle bardzo nieznaczna.

¹⁾ Szyb — otwór, przez który schodzi się do kopalni. W Bochni i Wieliczce w pobliżu Krakowa dobywają sól. Zajmujący się dobywaniem soli nazywał się żupnikiem.

Grający tworzą dwa równe liczbą oddziały i ustawiają się rzędem z obu stron placu, w odległości np. sześćdziesięciu kroków od sznurka.

Sposób 1. Jeden oddział trzyma w rękę chorągiewki niebieskie, drugi czerwone, lub w braku chorągiewek gałązki wierzby z listkami, albo też oskubane z listków. Z boku stoi jedno z dzieci, jako kontroler zabawy i liczy wolno do dziesięciu, lub też dzwoni tę samą ilość razy. Na pierwszy odgłos dzwonka szeregi rozpędzają się, przeskakują przez sznurek i wpadają do przeciwnego obozu. Gra polega na tem, ażeby każde dziecko zatknęło swą chorągiewkę lub gałązkę na przeciwnym końcu placu i wróciło do swego obozu, zanim kontrolujący grę przeliczy lub wydzwoni dziesięć razy. Która partja więcej chorągiewek zatknęła, ta wygrywa.

Sposób 2. Każdy oddział zatyka rzędem w swym obozie chorągiewki czy gałązki na pół łokcia jedna od drugiej. Na dany znak obiedwie partje biegną każde do przeciwnego obozu, przeskakują przez sznurek, wyrwają zatknięte przez swych przeciwników chorągiewki i wracają szybko do siebie. Która partja więcej chorągiewek przyniesie, ta wygrywa.

Gra w zielone.

Gra ta znana jest w Polsce od najdawniejszych czasów. Piszą o niej dawni pisarze jak Kochanowski, W. Kochowski i inni, którzy i sami w zielone się zabawiali. Znają tę grę do dziś dzieci i starsza młodzież. Gra ta uczy przytomności i nieprzerwanej czujności, dopasowana też być może w zupełności do otoczenia i wieku. Gra ta zaczyna się w drugie święto Wielkiejnocy, a ciągnąć się może do jesieni. Do gry potrzeba dwie oso-

by, które umawiają się, że przez ten czas mieć będą przy sobie *zielone* np. listek, pączek, gałązkę, kwiatek lub coś podobnego jednego gatunku rośliny. O przedmioty te robią zakład: kto bez zielonego będzie zdybany — płaci fant czyli okupuje się umówionym podarunkiem. Dla zdybania się wzajemnego grający obmyślają przeróżne sposoby. Pilnować grający muszą się bardzo, „zielone“ bowiem nie może być zczerniałe, ani tymbardziej zeschnięte. Nieraz jeden z grających przebierze się w inne ubranie i o listku zapomina, a drugi jakby na to czekał: — „Zielone!“ — woła pokazując listek; pierwszy łapie się za kieszeń, a tu pustki. — Przegrał!

Zabawa w babkę.

Mowa tu o roślinie, zwanej *babką*, na której wyrastają kwiatki w kształcie pałek na długich łodygach; na łąkach, miedzach i trawnikach babek tych spotykamy mnóstwo. W babki te grają przeważnie dzieci małe. Dwa sposoby jest tej zabawy:

1). Parzysta liczba dzieci dzieli się po równo, i każde z grających rwie sobie po parę lub kilka pałek; pałka nazywa się w zabawie tej *kozakiem*. Kto swoim „kozakiem“ zetnie głowę u kozaka swego przeciwnika, ten ma prawo bić jeszcze raz lub parę razy; przegrywa ten, kto wszystkie kozaki straci.

2). Grać może tylko jedna para dzieci, zamiast pręcików babki biorą nieraz łodygi *dmuchawca* okryte po okwitnięciu nasiennym puszkciem, ułatającem przy dmuchnięciu. Zbijając te kozaki bardzo łatwo, równie jednak łatwo i oczy sobie niemi zaproszyć.